

Noc świętojańska (Dignif)

Choć kultura Słowian, wierzenia sióła i zaścianków oraz praktyki kultu bogów, uosabianych w symbolach otaczającej nas przyrody oraz kosmosu, były niegdyś bogato rozkrzewione, to do dzisiejszych czasów przetrwały tylko nieliczne przesłanki, składające się na dość mglisty obraz dawnych rytuałów. Tym bardziej więc, cenić i pielęgnować musimy pamięć o pradawnych obrzędach, z których najsilniej ukorzenionym i najtrwalej przechowanym do dzisiejszych czasów, jest kult Nocy świętojańskiej - wielkiego misterium ognia i wody.

Mimo, że nazwa nocy świętojańskiej, wskazuje na ścisłe korelacje z osobą św. Jana Chrzciciela, (którego męczeństwo dokonać miało się jakoby 21 czerwca) nie należy jednak podejmować prób datowania początków tego święta według tego tropu. W rzeczywistości, bowiem, wielkie misterium przesilenia, jest o wiele starsze, niż chrześcijaństwo wśród Słowian, zaś pierwszych jego śladów, doszukiwać należałoby się w zamierzchłych przedhistorycznych czasach. Odkąd, bowiem słowiańscy astronomowie przypuścili datę pierwszego letniego dnia, na okolicę 21 czerwca, we wilijum tegoż wydarzenia odbywały się pełne wielkiej radości obrzędy, ku czci boga słońca i jego zbawczej energii zsyłanej na Ziemię.

Wraz z nastaniem wieczora, ludzie, którzy przez cały dzień przygotowywali się do świętowania, w pięknych, barwnych strojach, opuszczali osady, a zdążając ku najwyższej górze w okolicy, taką pieśń na ustach nieśli:

*" Witamy Jana świętego
Cóżes nam przyniósł dobrego?"*

*Na tę noc, tę wesołą
Będą muzykanci grać
Będą dziewczeczki hukać
Oj dzisiaj Kupajło
Hej jurto Jan
Oj pójdziem dziewczeczki
Hej w zielony gaj"*

Zanim jednak żądni biesiady "pielgrzymi", dotarli przez zapadające już mroki na wzgórze, specjalnie "wyselekcjonowana" kadra młodzieńców i panien, pospieszyć musiała na szczyt, a zebrawszy drewno przednie: sosnowe, świerkowe i cisowe w kopiec je ustawić.

Aby ogień, który zapłonie na górze, był godną światłością, mającą przedłużyć tej nocy światłość słoneczną, rozniecanie jego musiało być poprzedzone wypowiedzeniem magicznej formuły. Sam akt krzesania iskry, jako tej, która da początek błogosławionej sobótce, był złożonym przekazywanym z pokolenia na pokolenie procesem, w którym materiał trący i zapalny stanowiły deski. Sposób ten wywodzący się od naszych słowiańskich dziadów, dawał pewność powstania ognia żywego, który z natury zrodzony, naturą - rodzicielką się karmi, aby dla kosmosu święte swe i czcigodne płomienie ofiarować.

Tak to w całej Europie od wiek wieków, ognie świętojańskie płonęły, a dymy ich snujące się przez wszystkie niemal epoki i stulecia, dawały świadectwo niezwykłych rytuałów, odprawianych niegdyś przez słowiańskich szamanów - magów, na część i chwałę wszechpotężnych żywiołów.

Rytualne ognie, zwane sobótkami, swą nazwę wywodzą od soboty. Nie oznacza to jednak, że palone były właśnie w ten dzień (noc świętojańska jest świętem "ruchomym" i zależy od kalendarza astronomicznego). Geneza nazwy sobótka, pozwala nam stwierdzić, że ogniska palone były w noc "przedświęcia", czyli wigilii - soboty przesilenia, które jednak nie w dzień, ale właśnie nocą miało swoje apogeum.

Sobota, była również miejscem rytualnych biesiad. Góra Ślęza (najwyższa w paśmie Masywu Ślęzy na Przedgórzu Sudeckim, w XII wieku, miała, bowiem i taką zastępczą nazwę) z uwagi na to, iż w Zielone Świątki oraz właśnie w Noc świętojańską, miejscowi zbierali się tam na swe ceremoniał, ludzie skojarzyli nazwę tego wzniesienia ze świętym blaskiem tam się mieniącym i do dzisiejszych czasów, nazwa sobótka przetrwała właśnie jako określenie kultowego ogniska.

*"Juże wieczór teraz krótki
Hej zapalmy sobótki
Dalej dziewczki wybrane
Bylicą przepasane
Tańcujcie na dworze
Aż do rannej zorze
Aże do świtania
Ale nie bez grania"*

Magia ziół świętojańskich

"U nas we wilijum św. Jana, niewiasty ognie paliły. Tańcowano, śpiewano, diabłu cześć i modły czyniąc i tego pogańskiego zwyczaju, do tych czasów w Polsce nie chcą

opuścić, czyniąc z bylicy ofiarowanie, wieszają ją po domach i opasując się nią, czynią sobótki, paląc ognie, aby była świętość prawie diabelska, śpiewają pieśni, tańczą..."
ks. Marcin z Urzędowa (XVI wiek)

Jak podaje ksiądz Marcin (myląc się oczywiście, co do rzekomo "diabelskiego" charakteru święta) oraz wielu innych kronikarzy i historyków, okresu żywego kultu Nocy świętojańskiej, ważnym dopełnieniem ceremoniału, tej najkrótszej nocy w roku, były zioła. Drzewa, krzewy, krzewinki oraz wszelkie ziele polne i leśne, których najróżniejsze części od korzenia poprzez liście i kwiaty a na owocach skończywszy, używane były powszechnie w medycynie ludowej, około przesilenia nabierały szeregu szczególnych właściwości. Niezwykła moc, jaka w Noc świętojańską zlewała się obfitym strumieniem na wszystkie istoty żywe, potęgowała zbawienne lecznicze właściwości roślin, przysparzając im w tym okresie funkcji "antydiabelskich".

Bylica- najwspanialsze ziele świętojańskiej Nocy, która przez wzgląd na swe uniwersalne działanie zwana była panaceum, stawała się na czas obchodów święta wody i ognia potężnym amuletem przeciwko złym mocom. Zerwanie bylicy w noc 21 czerwca, dawało osobie czyniącej z niej ofiarowane, potężną broń przeciw zasadzkom ciemnego świata. Zarówno na czas przesilenia, jak i na cały przyszły rok, noszący talizman z tego ziele mógł nie bać się żadnych chorób, zakusów podstępnych ludzi, nieszczęśliwych zdarzeń losowych oraz buli krzyża, które przy nastaniu niedalekich Janowi prac polowych, mogły nawiedzać pracujących na roli.

Szczególnie silną wiarę w skuteczność tego "najpierwszego ziele świętojańskiego" wykazywały kobiety młode, które przepasując się nim trzykrotnie wokół talii, jak również wkoło piersi oraz zaszywając go w fałdach sukien i fartuchów, dawały w ten sposób świadectwo na to, iż uroda ich, wdzięk, powab i młodość oraz przyszłe zdrowe potomstwo rodzone bez bólu, są im szczególnie drogie. Zatrzymanie ulotnych darów natury, które kobiecie zapewniały podziw i wzięcie wśród płci przeciwnej, możliwe było również podczas obrzędu palenia bylicy w sobótkach, który to kojarzony był również ze średniowiecznym aktem palenia czarownic (Jak jednak wiemy strach przez magią i osobami ją uprawiającymi, był wynikiem nieznamomości skutków działalności magów i czarownic, nie zaś krzywdami przezeń wyrządzanymi. Z drugiej jednak strony starano się ustrzec w ten sposób przed czarnomagicznymi praktykami: urokami i klątwami, które rzucane bywały przez osoby praktykujące magią niedozwoloną.)

Bylica uosabiająca w wierzeniach ludowych wiedźmę, spalała się w błogosławionym ognisku, zaś dymy powstałe przy jej trawieniu przez ogień, okadzały biesiadników uchodząc na znak odejścia złych sił w mrok gwiazdzistej nocy.

Nie tylko jednak bylica cieszyła się wzięciem z tę najcudowniejszą noc w roku. Dziurawiec, który z racji pory kwitnienia zwany był (i jest zwany do dzisiaj) "zielem świętojańskim", biedrzeniec oraz leszczyna, jak również łopian, z którego cudowny wywar sprawił przyrośnięcie obciętej głowy Jana Chrzciciela, chętnie zrywane były w czas przesilenie przez wytrawne zielarki i młode panny, a przechowywane na zapieckach i pod połapami, niczym święte relikwie chronić miały domostwa przed pożarami, powodzią i huraganowym wichrem.

W poszukiwaniu miłości i cudownego ziela

Zabawy, tańce i śpiewy przy ognisku trwać musiały, aż do samego świtu, lecz nie znaczy to, że wszyscy spędzali tę noc na wspólnym świętowaniu. Przywilejem młodzieży: urodziny panien i roznamiętnionych kawalerów były tej nocy wyprawy w głąb ciemnych borów, które skrywały wśród kniei najwspanialsze cuda świata.

Na czas Nocy św. Jana, surowe prawa wstrzeźliwości i skromności ulegały zawieszeniu, zaś wszelkie obecne zakazy, a nawet kara grzechu i potępienia za występki odchodziły w mroki niepamięci. Łamano wówczas surowy na ogół zwyczaj ludowy, a pozwalając na czułości, wyznania, pieszczoty, a nawet zbliżenia, oczekiwano, że po Nocy przesilenia wiele par stanie na ślubnym kobiercu, dając tym samym wsi okazję do świętowania i zabawy.

Kiedy więc tańce i śpiewy wokół sobótki trwały w najlepsze, młode dziewczęta umykały potajemnie w zarośla, rozpuszczały włosy, ściągały z siebie krasne korale i wielobarwne suknie, a rzucając się w wieczorną rosę wcierały w swe ciała ten najdroższy eliksir młodości i dziewiczej jurności. Niczym rozszalałe czarownice szukały po omacku krzaczkowi nasięźrzału - ziela miłośniczego, a skoro tylko go rozpoznały, stawały doń tyłem i szepcząc zaklęcia pozyskiwały tą roślinę, wróżąc sobie szczęście w miłości, urodziwego męża i rychłe wesele.

Połykujące wilgocią ciała pięknych "bachantek", snuły się po lesie jak świetliste zjawy, a zrywawszy zioła, kwiaty oraz kłosa, wiły wianki. Te zaś wkładawszy sobie na głowy w samych tylko halkach zwiewnych, spokojnie już, niczym w procesji, szły do strumieni lub nad jeziora uważając, aby po drodze nie dać się skusić zwodnikom, nie zboczyć ze ścieżki i broń Boże nie obejrzeć się za siebie. Kiedy zaś cel wędrowki został osiągnięty dziewczęta obmywały swe twarze i dłonie, a puszczawszy na wodę wianki obserwowały ich spokojny lub też burzliwy los. Często, kiedy panny chciały długo śledzić drogę swego wianka montowały weń świecę, która rozprasząc mroki nocy wskazywała, dokąd ów symbol dziewiczej czystości i cnoty popłynął.

Jeżeli wianek niesiony przez wodę płynął równo i spokojnie, było to znakiem, że i miłość będzie kwitła i życie będzie się harmonijnie układało...

Jeżeli zaś wody kołysały niespokojnie wiankiem lub, co gorsza topielce wciągnęły go w głębiny, wróżyło to nieszczęście, nieudane małżeństwo, niepłodność a nawet śmierć. Wtedy to pana powinna jak najszybciej wracać do domu, zachować swą czystość, nie wychodzić przez najbliższy rok za mąż i czekając do kolejnego letniego przesilenia, wszystkie rytuały jeszcze raz powtórzyć, aby żywiły swą cierpliwością przebłągać.

Dziewka, której wianek spokojnie płynął po tafli jeziora lub rzeki, mogła się spodziewać, że podjęty on zostanie przez młodzieńca, który wyławiając zwitek ziół da jej tym samym znak, swojego do niej uczucia. Oczekiwano jednocześnie, że chłopak ten po spędzonej

wspólnie nocy, przygarnie dziewczynę pod swój dach, a jesienią po żniwach stanie z nią przed ołtarzem, ślubując wierność, aż do śmierci.

Kwiat paproci

Gdy kochankowie połączyli się w namiętnych uściskach na brzegu wód, onieśmieleni wspólnym towarzystwem, pod pretekstem szukania mitycznego kwiatu paproci, oddalali się w ciemne i nieprzeniknione ostępy. Nie trzeba oczywiście mówić, że tak naprawdę kwiatu, nikt z kochanków nie szukał, a paproć, co najwyżej stawała się niemym świadkiem igraszek i orgii, na jakie w tą najcudowniejszą noc w roku, pozwolić sobie mogła młodzież.

Ci zaś, którzy swej "drugiej połowy" przy poławianiu wianków nie znaleźli, faktycznie udawali się na poszukiwania kwiatu, którego znalezienie nie było oczywiście rzeczą łatwą. Zwykle jałowa paproć, która w wigilię świąt Bożego Narodzenia oraz właśnie w Noc świętojańską, wydawała złoty lub purpurowy okwiat, sprytnie ukrywała go pośród bagnisk i płonących torfowisk, przed oczami niegodnych.

Cudowna moc kwiatu paproci, który był w praktyce zielarskiej wielce pożądanym surowcem, była tak wielka, iż zaledwie szczypta tego ziele, potęgowała stokrotnie moc wszelkich wywarów. Samo już posiadanie takiego trofeum, było dla znalazcy wielkim zaszczytem, z którym jednak nie należało się obchodzić wśród społeczności wiejskiej. Kwiat należało przechowywać w miejscu godnym, aby siłę jego i moc zachować i aby życiodajna energia zeń płynąca, pozwoliła cieszyć się długim życiem bez chorób i zmartwień.

Kwiat paproci był o tyle ciekawym zjawiskiem, o ile o cenie jego, mogła zaświadczyć wyjątkowa i niewysłowiona wprost rzadkość. Spożycie kwiatu w stanie surowym gwarantowało człowiekowi niewidzialność, zaś specjalne jego spreparowanie w zależności od przekazów, dawało bazę do sporządzenia panaceum lub przy wyjątkowym szczęściu eliksiru długowieczności!!!

Umieszczenie kwiatu wśród niedostępnych terenów serca lasu, nie było oczywiście jedyną bronią przeciw niepowołanym osobą chcącym zdobyć paproć. Na straży dróg i ścieżek prowadzących do odkrycia wielkiej tajemnicy świętojańskiej Nocy, stały świetliki i zwodniki, które rozpoznając zamiary człowieka, kierowały go bądź to na dobry, bądź na całkiem mylny trop poszukiwań. Szereg pułapek, błędnych ogników jak również rusalek, wodników, topielców, demonów, półdemonów i hydr, dla których Noc świętojańska była ostatnią chwilą przed wpędzeniem ich na całe lato w głębiny stawów i uroczysk, strzegło niezwykłego kwiatu, aż do świtania, po którym kwiat zniknął, zaś światło wszechpotężnego słońca - dawcy życia, wespół ze światłem chwały świętego Jana, raziły śmiertelnie całą tę kohortę - strażników. Wszystkie te kreatury, na co dzień zamieszkujące wśród bagien i moczar, trafiały w ciemne rozpadliny skał, skąd wydobyć

je mógł jedynie ożywczy dla nich chłód nadchodzącej zimy, która jednak o swą świętą upominała się dopiero późną jesienią...

Zakazy, groźby i grzech śmiertelny

Wielkie święto miłości, które jak żadne inne, dawało możliwość śmiałych wyznań, pieszczot i zabaw, było paradoksalnie dla wielu ludzi, a nawet całych środowisk ogromnym zmartwieniem.

Przede wszystkim możni włościanie, panowie, ale i szlachta, w których rękach dzierżone były tysiące istnień ludzkich, hektary pól, lasów, pastwisk i łąk, zakazywali swoimi ukazami "palenia wielkich ogni" oraz obchodzenia świętojańskich Nocy. Po trosze z pobożności i lęku przed wpływami diabelskimi, (których rzekomo wzywać mieli biesiadnicy), po trosze zaś również, ze względów praktycznych, pod karą zwierzchności wiejskiej, wielu możnowładców, (m.in. księżna Anna Jabłonowska w swoich "Ustawach dla wsiów"), zakazywało surowo praktyk magicznych, jak również całonocnych zabaw, śpiewów i tańców przyczyniając się tym samym do wykorzeniania tradycji w środowiskach wiejskich.

Również i w miastach, do których dotarła moda na sielskie obrzędy, zabraniano świętowania, szczególnie przez wzgląd na liczne pożary, wywoływane paleniem sobótek w wąskich uliczkach oraz ciasnych placach obwarowanych osad.

Jak zwykle w sprawach czarów i magii ostatnie słowo miał kościół, który pod groźbą grzechu śmiertelnego, klątwy i ekskomuniki, kategorycznie potępiał palenia ognisk i biesiad, tłumacząc ludowi, że praktyki pogańskie są zabobonami, którym ponad wszelką wątpliwość nie można wierzyć! :)

... Do dzisiejszych czasów przetrwały, tylko strzępy dawnych, pięknych i magicznych co najważniejsze tradycji, które umiejętnie przerobione na potrzeby przemysłu komercyjnego, są tylko namiastką tego, co niegdyś stanowiło prawdziwą ucztę duchową dla wielu tysięcy magów i czarownic rozproszonych po całej Europie i Azji wschodniej. Niewiele jest już dziś miejsc, w których pamięta się o obchodach tego misterium żywiołów i miłości, jeszcze mniej przetrwało dziś miejsc, w których prawdziwie obchodzone są te pradawne obrzędy.

Oby pamięć o tej pięknej Nocy zachowała się dla potomnych i oby wraz z nią trwała nadzieja, że może kiedyś docenimy potęgę Natury i Kosmosu.

Dignif Capricornus

Tekst opracowany w oparciu o wywiad z Barbarą Ogrodowską, badaczką obyczaju i kultury Słowian.

[Dignif Capricornus](#)

7.08.2003, 19:29